

Diakon czyli kościelny pracownik socjalny

W serwisie archidiecezji katowickiej wiara.pl znaleźć można bardzo ciekawy wywiad z jednym z diakonów, posługujących w Holandii. Wywiad został wcześniej opublikowany w periodyku Tradycji katolickiej – Christianitas (Nr 31/32 z 2007).

Diakon, czyli sługa

Rozmowa z księdzem diakonem Stanisławem Kruszyńskim

EMILIA ŻOCHOWSKA: *Na czym polega posługa diakona stałego i jaki jest jej cel?*

KS. DK. STANISŁAW KRUSZYŃSKI: Oczekuje Pani odpowiedzi książkowej czy życiowej?

– *Życiowej, jak najbardziej.*

– Każda odpowiedź jest indywidualna, muszę więc ograniczyć się do mojej prywatnej odpowiedzi. Są dwa aspekty życia i posługi diakona: liturgiczny i charytatywny. Oba są nierozłączne, ale ich proporcje w życiu każdego diakona mogą być różne. Ja na przykład nie mam w tej chwili żadnych liturgicznych obowiązków, nie jestem przypisany do żadnej parafii, w niedzielę jestem obecny w polskiej parafii na mszy świętej jako zwykły wierny, nie spełniam żadnych funkcji liturgicznych.

– *Czy to znaczy, że parafia nie ma takich potrzeb?*

– Na polskiej mszy w Arnhem jest 100 osób, nie ma długiej kolejki do komunii, nie ma praktycznie potrzeby, żebym asystował w liturgii jako diakon. Poza tym, nie zostałem mianowany diakonem dla polskiej parafii, lecz duszpasterzem Romów. Inna ewentualność – spontaniczne zgłoszenie się w mojej parafii holenderskiej z propozycją asystowania we mszy świętej – jest niemożliwa do realizacji dlatego, że msze są tutaj przygotowywane z dużym wyprzedzeniem, nie ma żadnej improwizacji, wszyscy wiedzą na parę miesięcy wcześniej, jaką będą mieli powierzoną funkcję podczas mszy świętej. Nawet biskup zgłaszający różnym parafiom pozbawionym księdza własną gotowość okresowego odprawiania mszy św. jest odsyłany z kwitkiem. Parafialni wolontariusze prowadzący niedzielną modlitwę odebraliby nieuzgodnioną z nimi pontyfikalną mszę św. jako afront. Parafialna komisja liturgiczna ustala grafik nabożeństw na kilka miesięcy z góry i wszystkie osoby, które mają pełnić jakieś funkcje liturgiczne, są w tym grafiku ujęte. Nie ma miejsca na żadną improwizację. To by wzbudziło panikę.

– *Nie jest ksiądz przypisany do żadnej parafii ani w Polsce ani w Holandii?*

– Jestem jako diakon inkardynowany, czyli włączony w szeregi duchowieństwa archidiecezji Utrecht. Dotychczas byłem krajowym koordynatorem duszpasterstwa migrantów. Moim zadaniem było włączenie 50 różnojęzycznych wspólnot imigranckich w zwyczajną strukturę poszczególnych diecezji. Po wykonaniu tego zadania przez ostatni rok pomagałem proboszczowi nowo utworzonej parafii polskiej wejść w jego nową pracę na terenie Holandii. Obecnie otrzymałem misję kanoniczną jako duszpasterz Romów na terenie całej archidiecezji. Romowie nie mają własnego kościoła ani nabożeństw. To jest duszpasterstwo indywidualne. Będę ich odwiedzał w mieszkaniach i towarzyszył w tych sytuacjach, w których moja obecność będzie im potrzebna: czy to w więzieniach czy w różnych instytucjach, natomiast liturgicznie będę potrzebny sporadycznie – kiedy ktoś umiera lub chrzczone są dzieci, bo często chrzci się na raz kilku członków jednej rodziny. Będę dojeżdżał tam, gdzie mieszkają ci ludzie.

– *Jak oni w takim razie będą znajdować księdza?*

– Romowie kontaktują się między sobą dzięki rodzinie. Kiedy dowiedzą się, że jest ktoś taki jak duszpasterz Romów, będą mogli mnie zawołać. Ja jestem na zawołanie.

– *Ksiądz na telefon?*

– Tak.

– *A jak wygląda praca, którą ksiądz wykonuje w tej chwili?*

– Jestem w Kościele wolontariuszem. Jestem obecny tam, gdzie mnie ludzie potrzebują, w konkretnych życiowych sytuacjach. Nie po to, żebym udzielał sakramentów czy prowadził katechezę – takich potrzeb ludzie nie zgłaszają na co dzień, tylko od święta. Trzeba raczej pojechać do rodziny, z której zabrano dziecko do rodziny zastępczej, pojechać do więzienia czy pomóc stanąć na nogi komuś, kto właśnie stamtąd wyszedł, w nagłych sytuacjach.

– *A czy ktoś zajmuje się duszpasterstwem liturgicznym Romów?*

– Romowie nie korzystają z takiego duszpasterstwa. Idą w ciągu tygodnia do kościoła, jeżeli jest otwarty i nikogo w nim nie ma, zapalą z dziećmi świece, pomodlą się przez kwadrans... Proszą też o poświęcenie przedmiotów liturgicznych: ikon i krzyżyków. Ale nie ma w tej wspólnoty regularnego chodzenia do kościoła, dlatego że nie mieli nigdy swojego duszpasterza, nie znają wystarczająco języka holenderskiego, a uczestnictwo w sztywnym nabożeństwie, które Holendrzy odprawiają dla siebie, byłoby dla nich katorgą. Oni w ogóle nie czuliby, że są w Kościele na nabożeństwie.

– *A czy ta sytuacja może się teraz zmienić? Czy poza diakonem będą mieli prezbitera?*

– Jeżeli pojawiłby się jakiś prezbiter ... To musiałby być ktoś, kto znałby ich kulturę, czyli ktoś z nich albo taki, który dobrze ich poznał. Jest jeden prezbiter na całą Holandię, którego główne obowiązki polegają na koordynacji duszpasterstwa mieszkańców „wozów mieszkalnych” oraz na duszpasterstwie holenderskiej grupy Cyganów Sinti, których w całym kraju jest kilka tysięcy. On bardzo ucieszył się, że ja zostałem duszpasterzem Romów, grupy Cyganów wschodnio-europejskich. Ta grupa etniczna traktowana jest nawet w parafiach jak trędowaci.

– *Jaki cel ksiądz stawia sobie w tej pracy?*

– Moim celem jest towarzyszenie tym ludziom. Jestem potrzebny, ponieważ widzę, że dzieje się im krzywda. Są dyskryminowani, a ta dyskryminacja jest uważana tutaj za usprawiedliwioną. Dyskryminowanie Cygana jest poprawne politycznie. Również w praktyce duszpasterskiej mają miejsce przypadki otwartej i drastycznej dyskryminacji. Kiedy idę do Caritasu prosić o pomoc dla moich Romów, słyszę taką odpowiedź: „Myśmy im pomagali przez 25 lat, a oni nadużyli naszego zaufania, to są wyrzutki społeczeństwa, nie dostaną od nas więcej ani grosza. Dziwimy się, że takim ludziom chcesz pomagać”. Idę więc do Caritasu dekanalnego, mówię im o tym, ale nie dostaję odpowiedzi. Zwracam się do dziekana, który jest bardzo „diakonalny”, czyli „służebny” (taki jest zresztą tutaj ideał księdza), a dziekan powiada, że on jest w takiej samej sytuacji jak ja: kiedy prosi zarząd dekanatu o pieniądze na jakiś charytatywny cel, to na ogół ich nie ma. Na szaty i inne cele liturgiczne – pieniądze owszem są, a na diakonalne potrzeby Kościoła pieniędzy brakuje. Wiem już dziś z doświadczenia, że sprawy „diakonalne” to zaniedbane poletko w Kościele, tak w Holandii, jak w Polsce. Zwłaszcza, jeśli się chce pomagać Cyganom.

– *Dlaczego?*

– Dlatego, że Cyganie są uważani za ludzi absolutnie aspołecznych i nawet oficjalne stanowisko władzy jest takie. Ostatnio pewien prokurator zasiadł na ławie oskarżonych, bo powiedział, oskarżając jakieś małżeństwo cygańskie, że w holenderskim społeczeństwie zdarzają się przestępcy – to jest wyjątek. Natomiast wśród Cyganów wszyscy są przestępcami, a zdarzają się wyjątki – ludzie normalni, niebędący przestępcami.

– *A przecież to jest kraj, który cieszy się opinią bardzo, może nawet za bardzo, tolerancyjnego.*

– Jest tolerancyjny dla ludzi wyznających jedynie słuszne, kolektywne poglądy. Jeśli ktoś ma pogląd inny od powszechnie obowiązującego, to kraj jest nietolerancyjny.

– *Czyli główne zadania księdza przypominają właściwie pracę na misjach: zanim zaczniemy cokolwiek mówić o Bogu, trzeba ludziom umożliwić normalne życie...*

– Nie. Moim zadaniem jest uobecnianie Pana Boga. Ja nie muszę mówić, ale muszę całą swoją postawą Boga uobecniać. Muszę być jako człowiek przejrzysty, transparentny. Jeżeli

będę uczciwy na wskroś, to – jako osoba duchowna – jestem odbierany jako przedstawiciel Pana Boga. Muszę Go tylko nie zasłaniać sobą. W tym sensie jestem reprezentantem Boga i Kościoła. Ale nie ma potrzeby, żebym wygłaszał jakieś tyrady o Panu Bogu. Takie abstrakcyjne mówienie o Nim często od Niego oddala.

– *Rozumiem, że posługa Księdza jest bardzo specyficzna. Ale czy w takim razie ta praca różni się od pracy świeckiego wolontariusza?*

– Jak najbardziej. Kiedy idę do rodziny romskiej, to oni pytają, kogo reprezentuję – a ja nie jestem tam prywatnie ani nie występuję w imieniu żadnej władzy: ja reprezentuję Kościół. Do tej pory mówiłem, że jestem tu w imieniu parafii, teraz będę mówił, że jestem duszpasterzem Romów. Wtedy oni pytają: „A, jesteś duszpasterzem Romów, czyli jesteś raszaj?” „Tak, jestem raszajem”, czyli duchownym, w moim przypadku żonatym diakonem. Wierni porównują zwykle diakona do księdza, bo nie znają pożądaną przez Kościół różnicy między specyficzną, charytatywną posługą diakona a duszpasterską posługą prezbitera. W kontaktach duszpasterskich nie czas i miejsce na szczegółowe tłumaczenie. Mówię wtedy, że jestem duszpasterzem i moim zadaniem jest być z ludźmi jako przedstawiciel Kościoła. Oni wtedy pytają: „co Kościół może mi dać? W czym może mi pomóc?” Ja mówię: „Kościół towarzyszy tobie duchowo przez całe życie, ale pomaga także w sprawach praktycznych, kiedy cała rodzina musi pokonać jakiś poważny życiowy problem, z którym nie potrafi sobie samodzielnie poradzić”. Oni radzą sobie w ramach klanu, dużej rodziny. Idą po pomoc do babci, do wujka, do szwagra. A kiedy tam nie mogą znaleźć pomocy – dopiero wtedy zwracają się na zewnątrz. Idą do kościoła. To przekroczenie pewnej bariery.

– *W jakim języku się porozumiewacie?*

– Po niderlandzku. Większość holenderskich Romów jest wyznania prawosławnego, ponieważ przyjechali z Jugosławii. Ja nie znam serbo-chorwackiego, ale częściowo go rozumiem. Już samo tylko wspólne pochodzenie z krajów słowiańskich, czyli przynależność do tej samej kultury tworzy ważne, choć niewidoczne poczucie więzi. Romowie pochodzący z różnych krajów posługują się różnymi dialektami języka romskiego niezrozumiałymi dla mówiących innymi dialektami. Mnie pytają czasami o sprawy wiary i Kościoła. Święta obchodzą według kalendarza juliańskiego i częstą prawosławnych świętych. Proszą mnie natomiast o wodę święconą czy o wodę z Lourdes lub z belgijskiego Banneaux, ikonę lub obrazek świętego, krucyfiks czy figurę Matki Bożej – te przedmioty kultu religijnego są w dużym poważaniu i zawsze w rodzinie znajdują się osoby, które dbają o ten kult i starają się wytłumaczyć go dzieciom.

– *Ale czy za tym szacunkiem idzie także chrześcijańska wiara?*

– Wiara jest chrześcijańska, kiedy wartości są chrześcijańskie. Dam Pani przykład: dzisiaj byłem u pewnej rodziny. Matka powiada mi, że znali się kiedyś z inną rodziną, ale to byli kryminaliści. Pytam, co takiego zrobili, a ona mówi, że tamta pani kradła w sklepach. Czyli – normalny człowiek nie kradnie. A to, że tamta kobieta kradła, uważają za grube przestępstwo. Z kolei w holenderskim społeczeństwie za przestępstwa nie uchodzą czyny, które są na pewno złe, na przykład: przerywanie ciąży jest tutaj normalną sprawą. Holender porównuje siebie do Roma i myśli: ja nie kradnę, jestem przykładowym obywatelem. A Rom mówi tak: „ja może i ukradnę chleb dla dzieci, ale ja ciąży nie przerywam”. Który system wartości jest chrześcijański? Obaj uważają się za chrześcijan. Ja potwierdzam Roma w jego przekonaniu, że dziecko to jest świętość. Nawet kiedy to jest szóste czy siódme dziecko w rodzinie i nie ma na nie pieniędzy. Staram się zorganizować jakąś pomoc dla tego dziecka bez traktowania ich z góry. Cieszę się z ich dziecka i dzielę się tym, czym mogę. Moja obecność potwierdza w imieniu Kościoła ich słuszne przekonanie.

Są także inne sytuacje: mąż na parę lat trafił do więzienia za niezapłacone grzywny i podatki: drobne wykroczenia finansowe. Nieobecność ojca powoduje, że dzieci tracą orientację, matce trudno zachować szacunek do męża. Trzeba tych ludzi wspierać, mimo że wstydzą się przed obcym człowiekiem, takim jak ja. Ale ja też muszę wstydzić się za własne

błędy. Czasem musimy ten wstyd pokonać. Oni jednak mają zaufanie, że ich tajemnica zostanie uszanowana. No i nie mogę ich pouczyć. Kiedy na początku chodziłem do pracy z Holendrami, widziałem u nich ten pouczający ton. To buduje bariery. Mogę wpływać na zachowanie ludzi – kiedy ktoś wbrew mojej radzie zrobi coś złego, mogę zapytać: „czy nie było ci przykro?”, „pewnie dużo cię to kosztowało?” – ale nie mogę nikogo karcnąć. To musi być język szacunku.

– *W jaki sposób został ksiądz diakonem stałym? Czy było to w Polsce czy w Holandii?*

– Jakies dziesięć lat temu ówczesny kapelan polskiej misji w diecezji Utrecht prosił mnie, żebym podjął studium diakonatu, ponieważ obawiał się, że kiedy przejdzie na emeryturę, nie będzie miał następcy i skończy się duszpasterstwo Polaków w tej diecezji. Pomyślał, że ja jako diakon będę mógł przynajmniej zapraszać księży i organizować msze święte. Dlatego podjąłem to studium. Sam, z własnej inicjatywy nie myślałem o tym, żeby zostać diakonem. W mojej archidiecezji Kościół jest w tak ciężkim kryzysie, że właściwie nie ma w nim miejsca dla księży i dla diakonów. Są raczej zbyteczni. I gdyby nie ta prośba księdza polskiego, nie zrobiłbym tego.

– *Czy to znaczy, że w Kościele holenderskim nie ma diakonów?*

– Ależ nie, są. Tu, w diecezji Utrecht, jest pięćdziesięciu diakonów. Co roku zgłaszają się do studium 2–3 osoby. Poza tym są też wyświęceni na diakonów kandydaci, którzy nie uczestniczą w regularnym studium, lecz pracują jako profesorowie teologii lub jako duszpasterze świeccy w parafiach.

– *A czy pełnią jakieś funkcje liturgiczne?*

– W mojej diecezji duchowni są cięci przez Kościół, są odpychani od ołtarza. Chodzi o to, żeby ich miejsce zajęły kobiety, które były rzekomo dyskryminowane przez dwa tysiące lat.

– *Ale w jaki sposób kobiety mogą zająć miejsce księży?*

– Odprawiają zamiast księdza nabożeństwo niedzielne. Biskup mianuje dla parafii zespół duszpasterski składający się z jednego księdza i pięciu świeckich. Połowę zespołu stanowią, zgodnie z regułami poprawności politycznej, panie teolożki. Wszyscy członkowie zespołu duszpasterskiego nazywają się duszpasterzami. Oficjalny tytuł brzmi „współpracownik duszpasterski”, praktyka skraca go na „duszpasterz”.

– *Ale przecież świecki nie może prowadzić nabożeństwa, prawda?*

– Osoba świecka odprawia taką pseudomszą świętą. Jedyna różnica między prawdziwą mszą a takim nabożeństwem, które udaje mszę, jest taka, że świecki nie używa słów konsekracji, nie ma przeistoczenia. Komunikanty wyciąga się z tabernakulum i rozdaje komunię. Ale wszystkie inne elementy mszy, niekiedy włącznie ze śpiewaną prefacją, taki odprawiający nabożeństwo świecki „duszpasterz” wykonuje. To nazywa się „nabożeństwo słowa i komunii świętej”. Pracujący w Holandii sezonowo Polacy nieznanymi miejscowymi realiów, zszokowani na widok kobiety ubranej w udający ornat „płaszcz modlitewny” i odprawiającej przy ołtarzu nabożeństwo wychodzą niekiedy w trakcie nabożeństwa z kościoła i zaczynają szukać polskiej parafii.

– *I odbywa się to za zgodą miejscowego biskupa?*

– Jak przystało na kraj tolerancji, jest to „tolerowane” przez biskupów.

– *A czy były w tej sprawie jakieś interwencje u Stolicy Apostolskiej?*

– Ci, którzy interweniowali... Powiedzmy, że skończyli już swoje kariery.

– *Teraz rozumiem, dlaczego ksiądz nie posługuje liturgicznie w swojej parafii...*

– Ja bym działał „postępowym” ludziom na nerwy, gdybym posługiwał w parafii. Przez kilka lat, od kiedy jestem diakonem, zostałem tylko raz poproszony przez koordynatora naszego zespołu duszpasterskiego (to jest świecki teolog, jest kimś w rodzaju proboszcza) o to, żebym asystował przy sakramencie małżeństwa, którego on udzielał. To było mieszane małżeństwo polsko-holenderskie.

– *A czy takie małżeństwo, które błogosławi świecki, można uznać za ważne zawarte?*

– Ja miałem również wątpliwości, ale Kodeks prawa kanonicznego stanowi w kanonie 1112, że w sytuacjach wyjątkowych do asystowania przy zawieraniu małżeństwa biskup może wyznaczyć świeckiego, a ten teolog ma upoważnienie. Ale o tym Watykanu się nie informuje, żeby nikogo nie denerwować. Jeżeli w parafii są księża emeryci, po cichu zmusza się ich do stwierdzenia, że ze względu na stan zdrowia są niezdolni do chrzczenia czy asystowania przy zawieraniu małżeństwa i ogłasza się, że – z braku księży – świeccy udzielają sakramentów. A ksiądz boi się powiedzieć, że chciałby udzielać sakramentów, bo zostałby ukarany i nie zaproszono by go więcej do odprawiania mszy świętej. A jak jest pokorny, to może odprawić jedną mszę świętą w tygodniu.

– *Czy sądzi ksiądz, że istnieje jakakolwiek szansa rozwiązania tej sytuacji?*

– Tak. Kardynał Simonis właśnie złożył prośbę do papieża o zwolnienie go ze względu na wiek z funkcji arcybiskupa. Teraz wszystko zależy od tego, kto zostanie nowym arcybiskupem. Jeżeli papież odważy się wybrać kogoś spoza trójki kandydatów przedstawianych przez diecezję, to istnieje szansa na zmianę. Ale papież musiałby pójść na konfrontację z Kościołem holenderskim. To nie jest takie proste, zawsze istnieje obawa przed schizmą. Dlatego papież do tej pory starał się wybierać kompromisowych kandydatów... Jest na szczęście już kilku biskupów należących do młodszego pokolenia, którzy mogliby być godnymi, katolickimi arcybiskupami. Uważa się tu powszechnie, że kandydat na najwyższe stanowisko w holenderskim Kościele musi być biskupem z doświadczeniem a nie zwykłym księdzem, ponieważ w innych diecezjach jest kilku doświadczonych biskupów. Katolicy holenderscy są podzieleni: jedni spodziewają się, że arcybiskupem Utrechtu papież mianuje jednego z wiernych nauce Kościoła biskupów, inni oczekują nominacji biskupa Rotterdamu, Adrianusa van Luyn, sztandarowego kandydata modernistów. Biskup Van Luyn jest już przewodniczącym Komisji Episkopatów Unii Europejskiej.

– *Czyli pozostaje tylko czekać...*

– .. i modlić się o dobrego biskupa.

– *Chciałabym jeszcze wrócić do tego, jak wyglądała formacja Księdza...*

– Zgłosiłem się do studium, przedstawiłem swój życiorys, rodzaj duchowej biografii. Potem przyjechał do mnie jeden z koordynatorów studium, rozmawiał ze mną i moją żoną przez kilka godzin, a swoją opinię przedstawił studium. Rozmawiał też z nami drugi ksiądz. To był rodzaj sprawdzenia czy też kontroli tej pierwszej rozmowy. Potem zostałem przyjęty do studium. Na początku zwracałem kierownictwu studium uwagę na takie szczegóły, że uniemożliwiono uczestnikom zachowanie postu eucharystycznego przed mszą świętą inauguracyjną, częstując nas kawą i ciastkiem i zaraz potem przechodząc do mszy świętej. Ale tu nikt nie ma takich skrupułów, do komunii przystępują wszyscy. Jest społeczny przymus przyjmowania komunii. W wielu parafiach przewodniczący liturgii bezpośrednio przed rozdaniem komunii świętej wzywa wszystkich obecnych do przyjęcia komunii świętej, tłumacząc, że Jezus daje się wszystkim. Jeżeli w parafii polskiej grupa wiernych nie przystępuje do komunii, to Holendrzy uważają to za skandal publicznego molestowania grzeszników przez kler. W studium mieliśmy wykłady raz na dwa tygodnie, w piątki i soboty. Pisaliśmy w domu prace, czytaliśmy lektury. Poza zajęciami z teologii odbywały się treningi o charakterze psychologicznym. Poza tym odbywała się indywidualna superwizja, spotykaliśmy się z superwizorem i rozmawialiśmy o swoich przeżyciach, zwłaszcza podczas stażu. Dwa pierwsze lata studium to zajęcia teoretyczne, dwa kolejne – staż. Odbywała się też superwizja grupowa – przygotowywaliśmy sprawozdania ze stażu, które były omawiane w grupie. Prócz tego w studium jest ojciec duchowny, ale jego praca nie jest porównywalna do pracy ojca duchownego w Polsce. On odprawiał mszę świętą na początku każdego zajęcia (teraz mszy świętej już nie ma, zlikwidowano ją z powodów finansowych. Trzeba oszczędzać. Nie ma też pieniędzy na noclegi, więc zajęcia odbywają się tylko w soboty). Ojciec duchowny rozmawiał też z tymi, którzy się wahali, nie wiedzieli, czy kontynuować uczestnictwo w formacji.

- *Czy przechodziliście jakieś przygotowanie do posługi liturgicznej?*
- Dawniej do studium przychodzili ludzie z doświadczeniem liturgicznym: byli lektorami albo prowadzili nabożeństwa w parafiach (bo prowadzą je także wolontariusze). Nie bali się występować przy ołtarzu. Ale teraz do studium wstępują osoby, które nie mają żadnego doświadczenia, nie potrafią zachować się w prezbiterium i czują tremę. W oparciu o nasze doświadczenia, już po moich święceniach, zaczęto do tej sprawy przykładać większą wagę. Formacja nie kończy się więc w momencie święceń – z indywidualnymi potrzebami można zgłaszać się do diecezjalnego ośrodka formacji permanentnej. Pracują tam teologowie świeccy, którzy służą pomocą w sprawach liturgicznych. Ale ja unikam jak ognia ich pomocy, bo to, co proponują, uważam za graniczące z herezją.
- *Czyli tak naprawdę holenderscy diakoni nie mają przygotowania liturgicznego.*
- Nie w tym znaczeniu jak w Polsce. Wykładowca liturgiki, doktor teologii dogmatycznej i specjalista od Eucharystii nie był w stanie przekazać właściwej formacji liturgicznej, bo sam nie wierzy w to, co naucza Kościół rzymsko-katolicki. Wielu teologów można tu określić jako wierzących inaczej.
- *Po co więc utrzymywać w takiej sytuacji studium?*
- Akurat w mojej i w jeszcze jednej diecezji sytuacja jest tak poważna. W trzech głównych ośrodkach formacyjnych jest na szczęście normalnie.
- *W Polsce także powstało diakońskie studium w Toruniu, podejmowane są próby przywrócenia diakonatu stałego. Czy to przedsięwzięcie ma szansę się udać i czy w ogóle jest potrzebne?*
- Potrzebne jak tlen dla życia Kościoła! To sprawa niepodlegająca dyskusji. Diakoni są nawet bardziej potrzebni w Polsce, gdzie ciągle jeszcze jest spory dystans między duchownymi, którzy stoją na piedestale, a świeckimi. Diakon ma szansę przełamywać tę barierę. Ale konieczne jest głębokie, ludzkie ukształtowanie kandydatów, ich psychiczna dojrzałość. Należę też do grupy dyskusyjnej osób zainteresowanych diakonatem, która porozumiewa się przez internet. Teraz kontaktujemy się znacznie rzadziej niż kiedyś. Niektóre osoby z tej grupy są sfrustrowane brakiem zainteresowania Kościoła dla ich powołania. Inni nie wiedzą, jak na ich plany zareagują żony... Rozmawiałem kiedyś z pewnym kandydatem, który był emocjonalnie bardzo zaangażowany w sprawę diakonatu, ale obawiał się, że żona zgodzi się na jego studia tylko w nadziei, że mąż je przerwie, ale gdyby miało dojść do święceń, to ona powie na trzy dni przedtem: „ja się nie zgadzam”. Rozpoczynanie studium w takiej sytuacji nie ma sensu. Oprócz doświadczeń budujących wiarę diakon przeżywa również trudne momenty konfrontacji ze złą wolą i grzechem. Zadaje sobie również pytanie, czy z racji bycia diakonem ma prawo i obowiązek konfrontować postępowanie braci w wierze z przesłaniem Ewangelii. Diakon musi być cały czas wspierany przez żonę, bo inaczej w jego małżeństwo wkroczy rozdwojenie i głęboki kryzys. Kiedy ja decydowałem się na diakonat, moja żona mówiła mi, że to jest (jak na razie) najlepsza decyzja, jaką podjąłem w życiu. Uważała, że w ten sposób się spełni. I od tej pory bardzo wspiera nie tylko mnie osobiście, lecz dzięki własnym studiom teologii na KUL, swej kobiecej intuicji oraz wypracowanej własnej duchowości służby sama znaczy bardzo wiele pod względem psychologicznym i religijnym dla powierzonych mej trosce ludzi. Mogę powiedzieć, że w moim przypadku sakrament małżeństwa wyzwolił moje powołanie i podwaja owoce diakonatu. Również moje dorosłe dzieci włączyły się spontanicznie w – pierwotnie moje – powołanie, uznając diakonat za powołanie całej naszej rodziny.
- *A na czym w Polsce mogłyby polegać zadania diakonów?*
- We współczesnej Polsce diakon miałby w każdej parafii wręcz nadmiar pracy z chorymi obłożnie i chorymi psychicznie, niepełnosprawnymi, starymi, niezaradnymi, samotnymi, bezrobotnymi. W każdej parafii jest takich ludzi bardzo dużo, a bariery są znacznie trudniejsze do pokonania w Polsce niż w Holandii – nie ma środków technicznych: wind, wózków... Diakon miałby gdzie chodzić, wspinać się po tych schodach do starych domów,

odwiedzać chorych. Nawet gdyby miał pod opieką tylko kilkanaście osób, to byłby dla nich oknem na świat. Więcej nawet nie trzeba robić. Ale diakon musiałby sam zaakceptować się w tej skromnej roli. Jeżeli uznałby się za sługę tych ludzi, niestojących przecież przy ołtarzu, w liturgicznym centrum Kościoła – to byłby sukces takiego diakonatu. Dlatego ludzka formacja kandydatów musiałaby być dość głęboka. Bo diakon godzi się na tę pozornie marginalną rolę w Kościele. Marginalną – ale w rzeczywistości centralną, bo Chrystus był diakonem posłanym do ludzi pozbawionych głosu i znaczenia. Diakon mógłby im Chrystusa zaność. Powołanie diakonatu ma swoje korzenie w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. W Polsce ludzi ubogich i cierpiących wznosi się wielkie wołanie o pełniejszą charytatywną obecność Kościoła, będące wołaniem o diakonat. Wołanie to przybiera już nawet, tak jak wołanie greckich wdów pozbawionych opieki w Dziejach Apostolskich 6, 1–2, postać skargi na obojętność Kościoła na ubóstwo.

– *Ale czy tego właśnie oczekują ludzie, którzy zgłaszają się do studium?*

– Jeżeli mieliby chore ambicje, w sensie zaspokojenia swojej potrzeby zdobycia znaczenia w Kościele, to sprowadzą na siebie i na Kościół porażkę. To byłaby parodia diakonatu. Można wyprodukować takich diakonów, ale Kościół miałby z nimi tylko problemy, zamiast spodziewanych błogosławieństw. Diakonatu musi dać miejsce ludziom, którzy gotowi są do służby. Uważam, że w Polsce istnieje ogromne zapotrzebowanie i szansa dla tych ludzi. Czytałem wypowiedzi niektórych kandydatów, którzy w Toruniu już podjęli formację do diakonatu i jestem przekonany o ich właściwej, służebnej motywacji. Oni będą zbawieniem dla tych, z którymi będą pracować w parafii albo w innych, specjalistycznych duszpasterstwach. Polska ma ogromną rzeszę własnych potrzebujących, a do kraju docierają już także imigranci, trzeba się tymi ludźmi po chrześcijańsku zająć...

– *To są zadania dla Caritasu, a przecież diakon powinien być kimś więcej...*

– Diakon w parafii ma być koordynatorem Caritasu. Ma objąć wszelkie pola pracy charytatywnej, które w parafii występują. Charytatywnymi potrzebami Kościoła ma się zająć diakon. Ale proboszcz musi się dogadać z diakonem... Ja prowadzę stronę internetową naszej polskiej parafii, ale przede wszystkim pomagam pracującym tutaj Rodakom, których prawa pracownicze są nagminnie łamane. Współcześnie mamy do czynienia z odrodzeniem niewolnictwa w postaci agencji pracy. Przygotowuję dziesiątki spraw dla adwokatów i sądów. Pomagam ludziom odzyskiwać wiarę w sprawiedliwość i poczucie własnej godności. Nie chciałbym, aby rysem mojego i jakiegokolwiek innego diakonatu miało być siadanie na zaszczytnym miejscu przy ołtarzu. Chodzi o to, żeby ludzie wiedzieli, że jest w parafii diakon, czyli ktoś taki, kto organizuje pomoc w imieniu Kościoła. Diakon towarzyszy ludziom najpierw jako człowiek. Jego człowieczeństwo pozwala mu zwracać się do ludzi także w aspekcie ściśle religijnym. Kościół ma tożsamość zarazem boską i ludzką. Rysem mojej diakońskiej osobowości i tożsamości musi być służba ludziom, poprzez którą uobecnam i uosabiam Chrystusa. I czuję się spełniony w swoim diakonacie. Ja nie mogę być konkurentem dla księdza. Gdybym ja z księdzem lub wbrew niemu myślał, że proboszcz musi pozbyć się na moją korzyść części swoich prerogatyw – to byłaby klęska nas obu. Widzę, że niekiedy zamiast współpracy istnieje konkurencja. To jest chore. Diakon i proboszcz muszą się uzupełniać, diakon powinien robić to, czego proboszcz – choć sam także jest diakonem – nie jest w stanie wykonać z powodu priorytetów duszpasterskich. Diakon konkurujący z proboszczem przy ołtarzu lub w duszpasterstwie jest karykaturą Chrystusa. Chrystus na pewno tego nie widzi w ten sposób. Kościół takich diakonów nie potrzebuje.

– *Bardzo dziękuję Księdzu za rozmowę.*

– Ja również dziękuję i życzę społeczności „Christianitas” wydania pierwszych diakonów.

Napisał Dextimus dnia 27.10.08

<http://breviarium.blogspot.com/2008/10/diakon-czyli-kocielny-pracownik.html>